

Teraz postanowił osiągnąć obydwa cele – schwycić zbiegłych braci i podporządkować sobie Gongsuna.

Cao Cao, znając swoich przeciwników i ich sposób myślenia, zdecydował się nie podejmować natychmiastowych działań. Powiedział doradcom, iż Gongsun podejrzewa braci o szpiegowanie go i wkrótce sam zabije zbiegów, aby jednocześnie przypodobać się Cao Cao. Tym doradcom, którzy namawiali do zaatakowania Gongsuna, powiedział: „Niechże zmagają się ze sobą. Gdybym ich teraz zaatakował, mogliby się zjednoczyć w obliczu zagrożenia. Nakazałem właśnie Gongsunowi, aby dostarczył mi głowy Yuan Shanga i Yuan Xi. Nie ma potrzeby wysyłać po nich ekspedycji”.

Gongsun wiedział, że sąsiadujący z nim klan nomadów Wuhan, chwilę wcześniej dający schronienie dwóm braciom Yuan, został rozgromiony przez Cao Cao. Ta okoliczność zadziałała jak fortel wskazuj na morwę, ganiąc drzewo świętojańskie »26. Zaraz mogła nadejść kolej Gongsuna. Szybko okazało się, że Cao Cao nie omylił się w swoich rachubach – zamówione głowy dotarły bezpiecznie do jego pałacu. Zadowolony Cao, widząc, że towar był zgodny z zamówieniem, zajął się innymi sprawami.

9.2. Stalin u bram Festung Warschau

Polska, Powstanie Warszawskie, 1944 rok

Najsukuteczniejszą strategią wojenną jest odłożenie działań, aż dezintegracja morale przeciwnika sprawi, że zadanie śmiertelnego ciosu będzie możliwe i łatwe.

– Lenin

Z połową 1944 roku wojska sowieckie zbliżały się do linii Wisły. Niemcy trzymali pod kontrolą zachodni brzeg, wraz z Warszawą. Dla polskiego rządu rezydującego w Londynie był to czas rozstrzygnięć. Na początku 1944 roku wiele wskazywało na to, że Polska znajdzie się w sferze wpływów Związku Sowieckiego. Choć nie znano ustaleń jałtańskich, już wtedy z całą pewnością) w polskim dowództwie przeczuwano, że Amerykanie, a wraz z nimi Brytyjczycy, przehandlują Polskę Sowiecom. Rząd w takiej sytuacji nie miał co liczyć na przejęcie władzy w „wyzwolonej” ojczyźnie. Gdyby jednak mieć fakt dokonany w postaci wyzwolenia Warszawy z rąk Niemców przez Armię Krajową, sytuacja mogła zmusić aliantów – czy też stworzyć warunki Brytyjczykom, bo stanowiska Stanów Zjednoczonych raczej nic by nie zmieniło – do wynegocjowania ze Stalinem lepszego układu dla Polski.

WOJNA, KTÓREJ NIE BYŁO (NAWIĄZANIE DO «5.2)

Istotną kwestią było uznanie przez państwa trzecie, ale też strony walczące, stanu wojny, jaki zaistniał między RP a ZSRS. Po inwazji Niemców 1 września 1939 roku ZSRS oznajmił, że uznaje państwo polskie za nieistniejące i przystępuje jedynie do stabilizacji regionu.

Tę wykładnię podchwycili Brytyjczycy, którzy w 1940 roku pragmatycznie uznawali ZSRS za państwo neutralne, a nie przeciwnika. Stałym elementem brytyjskiej polityki zagranicznej było takie wpływanie na układ sił w Europie, by uniemożliwić zmontowanie koalicji zdolnej do inwazji Wysp Brytyjskich. Jak zauważa Józef Mackiewicz, Brytyjczykom chodziło raczej o niedopuszczenie do przymierza Stalina z Hitlerem niż ochronę Polski. Stąd „tajny wówczas protokół [polsko-brytyjskiego paktu o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 roku], który wykluczał obronę jej przed

agresją inną niż niemiecka, a zatem nie zobowiązywał do obrony przed Sowiecami”⁵⁰.

Mackiewicz przytacza też fragment komunikatu ambasadora polskiego w Londynie Edwarda Raczyńskiego: „Rosja Sowiecka i Polska zgodziły się [konwencja podpisana 3 lipca 1933 roku w Londynie] na definicję agresji, która określa wyraźnie jako akt agresji każde wdarcie się na terytorium jednej ze stron uzbrojonych wojsk drugiej strony. Osiągnięto również zgodę co do tego, że żadne względy natury politycznej, militarnej, gospodarczej lub inne nie mogą w żadnym wypadku służyć za pretekst lub usprawiedliwienie aktu agresji”⁵¹.

Tutaj warto podkreślić często pomijane znaczenie obrony Westerplatte w roku 1939. Jak zauważa Bogusław Wołoszański, nie miała ona znaczenia militarnego, a „traktatowe”. Skłonność do wyłączenia się z obowiązków sojuszowych zaprezentował brytyjski premier Neville Chamberlain, gdy na posiedzeniu rządu w marcu 1939 roku „uspokajał ministrów, że niemiecka agresja w Gdańsku nie będzie automatycznie oznaczać uruchomienia brytyjskich gwarancji i przystąpienia do wojny”. Wyjaśniał, że stanie się tak dopiero wtedy, gdy niemiecka akcja stanowić będzie zagrożenie dla bezpieczeństwa i politycznej niezależności Polski. Dodawał, że „to Brytyjczycy będą oceniać, co stanowi zagrożenie dla niepodległości Polski.

Obrona Westerplatte powinna więc uruchomić system sojuszy, na których Polska oparła swoją obronę. Walka musiała być zacięta, aby dowieść, że to nie grupa dywersantów »hałasuje« w porcie, lecz państwo niemieckie zaczęło niewypowiedzianą wojnę. W dodatku musiała dostarczyć

⁵⁰ Józef Mackiewicz, *Katyń, zbrodnia bez sądu i kary*, ANTYK, Warszawa 1997, s. 14–16.

⁵¹ *Ibidem*, s. 15.

argumentów na tyle ważkich, aby brytyjscy politycy [...] nie mieli szans stwierdzić, że tak nie jest”⁵².

Konieczność potwierdzenia stanu wojny *de iure* nie wydawała się polskim decydom istotna wtedy, gdy był na to czas. Swoje robiło też wojenne zamieszanie. Później nie dało się już tego zrobić bez narażania się na „śmieszność” i ze względu na postawę Brytyjczyków. To dlatego generał Sikorski, widząc w 1940 roku, że Polska ma dwóch wrogów, uznał dalekowzrocznie, iż z Ruskimi trzeba się jakoś dogadać⁵³. W rezultacie Polska wznowiła stosunki dyplomatyczne z ZSRS bez uprzedniego podpisania traktatu pokojowego. A jednocześnie jej sprzymierzeńcy udawali, że wojny nie było. Na podobnych zasadach rozstrzygnęła się kwestia lotu cywilnego czy wojskowego po katastrofie smoleńskiej w 2010 roku. Aktorzy wybrali wygodną dla siebie interpretację, a później – jak sama nazwa wskazuje – było za późno. Raz ustanowiona percepcja i procedury były niemożliwe do cofnięcia.

Spekulacja: Gdyby w sierpniu 1944 roku Niemcom wodził Zhuge Liang, a nie Hitler, możliwe, że zrobiliby „numer” aliantom. Na zasadzie porozumienia bez słów (by nie kompromitować AK kolaboracją) umożliwiłby AK przejęcie Warszawy – nawet bez walki. Wywołane między sojusznikami zamieszanie byłoby wręcz fenomenalne »33.

W lipcu 1944 roku dowództwo AK w Warszawie miało w rękach raporty z odbitych już Niemcom terenów przedwojennej Polski – były alarmujące. Za współpracę z Armią Czerwoną przy walce z Niemcami ugrupowania AK w Wilnie i we Lwowie były nagradzane masowymi aresztowaniami i zsyłkami.

⁵² Bogusław Wołoszański, *Honor żołnierza*, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2010, s. 168, 177.

⁵³ Evan McGilvray, *Polski rząd na uchodźstwie*, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 61.

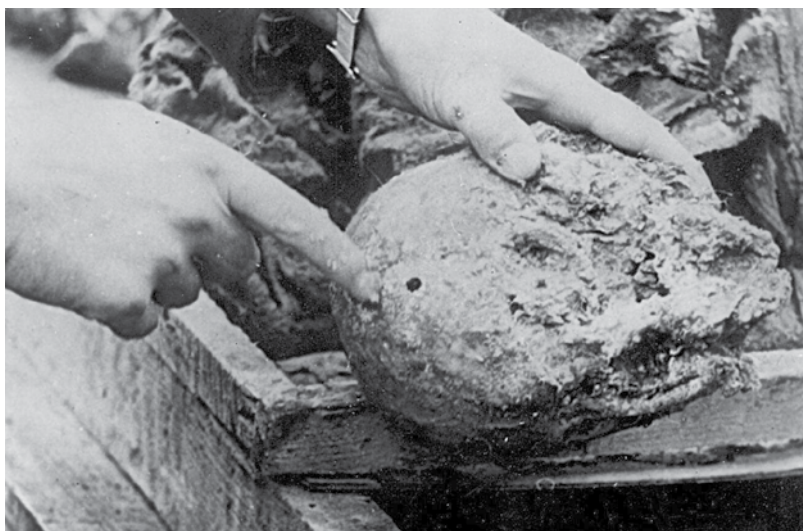
Kolejny Katyń wisiał w powietrzu. Generał Anders, który przeszedł przez moskiewską Łubiankę, miał powiedzieć w rozmowie z Churchillem: „W Warszawie są nasze żony i dzieci, ale lepiej niech zginą, niż miałyby żyć pod bolszewickim jarzmem”⁵⁴.

Rząd emigracyjny w Londynie, którego protesty alianci dusili w zarodku, miał częściowo związane ręce i bał się poniesienia odpowiedzialności za decyzję o wszczęciu powstania. W końcu decyzję podjęli dowódcy przebywający w Warszawie. Dowództwo AK, ale także wszystkich należących do tej organizacji, czekały w najlepszym razie poniżenie, zaszczucie, przesłuchania i zsyłka, a w najbardziej prawdopodobnym – kula w łeb i do piachu⁵⁵.

Wszczęcie powstania oczywiście równało się wysłaniu podkomendnych na śmierć. Z ówczesnego punktu widzenia sprawa sprowadzała się do prostego do bólu dylematu: walka ze zniechęconym okupantem i być może śmierć z bronią w ręku teraz... albo zdanie się na łaskę stojącego w pozycji siły Stalina pięć minut później. Znakomicie podsumowuje tę kwestię Bogusław Linda w swojej słynnej wypowiedzi. Należy pamiętać, że lipiec 1944 roku to niewiele ponad rok od ujawnienia sprawy Katynia. Wbrew emocjonalnej propagandzie osób oskarżających dowódców powstania o „przestępcze wymordowanie podkomendnych” zdanie się na łaskę Stalina mogło skończyć się tylko tak:

⁵⁴ Zob. Andrew Roberts, op.cit., s. 465, cyt. za: Lawrence Rees, *World War II Behind Closed Doors: Stalin, The Nazis and the West*, Knopf Doubleday Publishing Group, New York 2008, s. 296–297.

⁵⁵ Patrz Lawrence Rees, op.cit., s. 295–296.



Katyń, pierwsza ekshumacja, 1943 rok. Ze zbiorów Muzeum Katyńskiego

ZWTP!

Decyzja o wszczęciu powstania warszawskiego ma analogię z wietnamską ofensywą Tet z 1968 roku »**19.3**. Ta operacja stała się krytycznym momentem całej wojny, który przypieczętował nieuchronną klęskę Stanów Zjednoczonych. Wietnamski generał Võ Nguyên Giáp (1911–2013), planując ofensywę Tet, z całą pewnością liczył się z dużymi stratami. W roku 1968 Amerykanie mieli przytłaczającą przewagę materiałową. Zgodnie z wykładnią wojny partyzanckiej Mao Zedonga («**4.7**) czas, by ich zaatakować frontalnie, jeszcze nie nadszedł. W konfrontacji z amerykańską przewagą ogólnokrajowy zryw musiał równać się rzezi, a przynajmniej ciężkim stratom. Giáp zaakceptował taki bilans, aby osiągnąć zwycięstwo na płaszczyźnie politycznej. Z perspektywy post factum poświęcenie życia żołnierzy opłaciło się – choć

ginący poświęcali swe życie dla innego celu, niż im powiedziano. Analogiczną decyzję podjął Churchill w sierpniu 1940 roku, nakazując atak bombowy na Berlin (patrz ramka na s. 216). Musiał liczyć się z odwetem niemieckim, a wiele wskazuje na to, że celowo sprowokował niemieckie przywództwo. Te trzy epizody można podciągnąć pod wspólny mianownik kontrfortelu: poświęć śliwę, by uratować brzoskwinę »11, czyli poświęcenia części dla ratowania całości.

Jedynie w polskim kazusie decydenci doczekali się kampanii piętnującej ze strony własnych ziomków, choć to właśnie oni jako jedyni nie mieli absolutnie żadnej alternatywy – stali pod murem i to praktycznie dosłownie. Ich zwycięstwo zostało osiągnięte w sferze moralnej. Stworzyli narodowy symbol, opłacony daniną krwi pokolenia kamieni rzuconych na szaniec, dumnie podpisany słowami „chwała zwycięzonym”. To poświęcenie i obłąkany czyn, wbudowany w naszą pamięć historyczną, ma wartość odstraszającą: każdy kolejny agresor musi w swoich kalkulacjach liczyć się z nieprzewidywalnością Polaków.

Współcześnie ten narodowy symbol jest dewastowany w cierpliwie prowadzonej kampanii inspirowanej przez ideowopolitycznych następców tych, którzy w czasach PRL daremnie próbowali wtrącić w zapomnienie „ten przeklęty Katyń”. Należy tu pogratulować skuteczności agentom wpływu (nazewnictwo Volkoffa »33.3), realizującym polityczne i ideologiczne cele sił czekających za rzeką. Przykro jest jednak patrzeć na to, jak ochoczo i żenująco łatwo niektórzy kombatanci dali się wciągnąć do chóru... i śpiewają pieśni szkalujące symbol odwagi zbudowany krwią swoich towarzyszy broni.

Choć wcześniej nie planowano powstania i zmagazynowana przez AK broń została wyszmuglowana z Warszawy,

decyzję podjęto. Inną bezpośrednią okolicznością był rozkaz Hitlera o zamienieniu Warszawy w miasto-twierdzę. Ten rozkaz, wydany 27 lipca, nakazywał, by 2 sierpnia 100 000 warszawiaków stawiało się do prac fortyfikacyjnych.

Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania i z rozkazu generała Bora-Komorowskiego powstanie wybuchło 1 sierpnia 1944 roku. Siły 35 000–50 000 fatalnie uzbrojonych powstańców, dzięki elementowi zaskoczenia, do 4 sierpnia zdołały przejąć kontrolę nad znaczną częścią miasta. Żadna realna pomoc nie nadeszła. Dalszy ciąg znamy wszyscy. Rozumiejmy tylko nieliczni.

O ile powstanie wymierzone było militarnie przeciw Niemcom, a politycznie przeciw Sowietom, to moralnie wymierzone było przeciw aliantom. Zaangażowane w rozgrywkę strony świetnie zdawały sobie z tego sprawę. Czy Sowieci mieli interes polityczny we wspieraniu powstania? Absolutnie nie. Ledwie kilkanaście dni wcześniej utworzyli konkurencyjny, marionetkowy rząd w Lublinie. Mieli też swoje ustalenia z Rooseveltem – strefy okupacyjne Niemiec były już wyznaczone, a „wyścig do Berlina” prowadzono tylko na użytek propagandy i morale żołnierzy.

Przede wszystkim po co Rosjanie mieliby pomagać w walce wymierzonej przeciw ich własnym wysiłkom zmierzającym do spacyfikowania Polaków? Transmitowane przez radio sowieckie zachęty do podjęcia walki, którym towarzyszyła obietnica wsparcia, miały jedynie funkcję podpuszczania. Stalin zdawał sobie sprawę, że wkroczenie do ogarniętej powstaniem Warszawy postawi go przed dylematem: albo będzie musiał uznać powstańców za siły alianckie, albo ich wyaresztować, rozbroić, a nierokujących na podporządkowanie się – rozstrzelać. A tego, w obliczu powstania, po prostu zrobić się już nie dawało. I tak źle, i tak niedobrze.

CHYBA JEDNAK GLORIA VICTORIBUS, A NIE VICTIS

W dyskusjach toczonych przed powstaniem generałowi Leopoldowi Okulickiemu przypisuje się słowa: „Musimy zdobyć się na wielki, zbrojny czyn. Podejmiemy w sercu Polski walkę z taką mocą, by wstrząsnęła opinią świata. Krew będzie się lała potokami, a mury walić się będą w gruzy i taka walka sprawi, że opinia świata wymusi na rządach przekreślenie decyzji teherańskiej, a Rzeczpospolita ocaleje”⁵⁶.

W maju 1965 roku były komendant główny AK generał Bór-Komorowski powiedział w wywiadzie z profesorami J.K. Zawodnym i J. Ciechanowskim:

Pytanie: Chodziło więc o pokazanie się światu?

Odpowiedź: Tak. Chodziło o walkę stolicy, która reprezentuje całość kraju. Dalej, zajęcie Warszawy przed wejściem Rosjan zmusiłoby Rosję do zdecydowania się aut, aut: albo nas uznać, albo siłą złamać na oczach świata, co mogło wywołać protesty Zachodu. Trudno było przewidzieć, czy Rosja będzie dążyła do złamania nas siłą⁵⁷.

9 grudnia 1944 roku komendant główny AK generał Okulicki napisał w liście do prezydenta Władysława Raczkiewicza: „Potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata. Powstanie Warszawskie dobrze spełniło swoje zadanie”⁵⁸.

Jak wiemy ze współczesnej perspektywy, większość celów, dla których wszczęto powstanie, była nierealna politycznie (ustaleń wielkiej trójki cofnąć się nie dało) bądź militarnie. Jednak **wywalczenie dla powstańców statusu**

⁵⁶ Jan Sidorowicz, *Nieznane kulisy katastrofy powstania warszawskiego*, <https://www.powstanie.pl/?ktory=18> [dostęp 2026-04-18].

⁵⁷ Jan M. Ciechanowski, Rozmowa z gen. T. Borem-Komorowskim, dowódcą AK, <https://www.powstanie.pl/?ktory=34> [dostęp 2026-04-18].

⁵⁸ Passus pochodzi z książki Jana Matłachowskiego *Kulisy genezy Powstania Warszawskiego*, Poldom, Londyn 1978, cyt. za: Jan Sidorowicz, op.cit.

kombatanckiego było sukcesem niewątpliwym i w sumie jedynym realistycznym.

Wystarał się o to m.in. generał Sosnkowski. W depeszy do Warszawy z 8 sierpnia pisał on: „Szturmuję o **zrzuty** [realne], **status kombatancki** [uzyskane], o **pomoc spadochronową** [nierealne] i **lotnictwo** [nierealne]”⁵⁹. Ta lawina polskich roszczeń przypomina technikę manipulacji znaną jako „drzwiami w twarz”. Osoba manipulująca wpierw składa prośbę zawyżoną, aby skłonić ofiarę do spełnienia prośby znacznie mniejszej, o którą tak naprawdę chodziło.

Dodać tu należy, że akt kapitulacji powstańców, podpisany 2 października, sformułowano z głową. Jednoznacznie przyznawał żołnierzom AK status jeńców wojennych i wszystkie prawa należne takowym na mocy konwencji genewskiej.

Oficjalne uznanie AK za część alianckich sił zbrojnych uchroniło ich od losu zilustrowanego cztery strony wyżej. Jest bardzo prawdopodobne, że bez tej „formalności” przewałyby sowiecki punkt widzenia – w podobny sposób jak przy sprawie istnienia stanu wojny między Polską a ZSRS w 1939 roku.

Z uwagi właśnie na tę okoliczność, a więc osiągnięcie (jedyne) realistycznie postawionego celu, ale także ze względu na stworzenie ważnego symbolu narodowego, który przez następne dziesięciolecia, niczym ziarno piasku rodzące perłę, konsolidował opór narodu przeciw zwierzchnictwu ZSRS (patrz s. 603–604), Powstanie Warszawskie odniosło sukces.

Gdy z końcem lipca Armia Czerwona zbliżała się do lewo-brzeżnego przedmieścia, sowieckie rozgłosnie zachęcały AK w audycjach radiowych do rozpoczęcia powstania i walki

⁵⁹ Pełna treść w dokumencie: https://caw.wp.mil.pl/plik/file/powstanie_warszawskie/IX_3_40_22.pdf [dostęp 2026-04-18].

z hitlerowskim okupantem. Mimo że po trwającej już miesiąc ofensywie ich linie zaopatrzeniowe były niebezpiecznie rozciągnięte, nadal mieli możliwość przyniesienia powstaniem jeśli nie decydującej, to na pewno istotnej pomocy. Pomagać nie zamierzali. Przywódcy wojskowi powstania, rozumiejąc przyczyny bierności tego „sojusznika naszych sojuszników”, nawet o taką pomoc się specjalnie nie dopominali. Bo i po co?

W czasie gdy na warszawskich ulicach trwały zacięte walki, Sowieci nie tylko nie wykorzystali początkowych sukcesów powstania i nie przysłali posiłków, ale też odmówili aliantom zachodnim wykorzystania lotnisk w celu prowadzenia lotów zaopatrzeniowych. Wymówka: Warszawa leżała w strefie operacyjnej ZSRS, a nie Wielkiej Brytanii. Sami Sowieci dokonali kilku symbolicznych zrzutów amunicji, w większości niepasującej do polskiego uzbrojenia. A i to dopiero w końcowej fazie walk, gdy żadna pomoc nie zmieniłaby już sytuacji.

Stalin cierpliwie czekał, aż powstanie zostanie krwawo stłumione rękami Niemców. Jedynie świadomość dowództwa niemieckiego, że w obliczu szybko zbliżającej się klęski III Rzeszy nie mogą wymordować powstańców, uchroniła poddających się bojowników przed masowymi rozstrzelaniami. W myśl warunków kapitulacji podpisanej 2 października zostali potraktowani jak jeńcy wojenni.

Najdzielniejsi, ci, którzy mogli stawić opór nowej władzy sowieckiej, zostali zabici lub wzięci do niewoli, a przy tym ręce Stalina pozostały czyste⁶⁰. Problem krnąbrnych Polaków został rozwiązany bez kolejnych historycznych niedogodności w rodzaju repety Katynia.

⁶⁰ Wszechwładny Stalin jak najbardziej zwracał uwagę na kwestie ewentualnej odpowiedzialności za popełniane zbrodnie. Miał zwyczaj zmuszać członków politbiura do wspólnego podpisywania wyroków śmierci. Dzięki temu na podpisujących ciążyła współodpowiedzialność za decyzje wodza.